

Biblioteka Warszawska
Warszawa

Grodno, Piątek 21 Czerwca 1935 r.

Z robotnikiem sezonowym na robotach publicznych (na stronie 2)

CELATA ROZCIĄTA WISZCZONA RYCZAŁEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

170

Francja grozi Anglii Abisynją

za porozumienie morskie z Niemcami

PARYŻ (A.T.E.) Niemiecko-angielskie porozumienie morskie jest głównym tematem rozmów oraz komentarzy we wszystkich kołach politycznych. Wczoraj po południu zebrała się komisja zagraniczna Izby celem wysłuchania sprawozdania premiera Laval'a o sytuacji zagraniczo - politycznej.

W kuluarach Izby przez cały dzień panował ożywiony ruch. Deputowani z przebiegiem komentowali porozumienie londyńskie. Niektórzy deputowani, jak Franklin Bouillon domagali się natychmiastowego wyznaczenia debaty w Izbie dla omówienia zagadnień polityki zagranicznej.

W kołach politycznych naogół niewiadomo jeszcze, jakie stanowisko zajmie premier Laval, który, jak wiadomo, pragnąłby pracować w spokoju bez konieczności udzielania ciągłych wyjaśnień parlamentowi na zgłaszane interpelacje.

Wczorajsze dzienniki paryskie nie zwykle ostro krytykują stanowisko Anglii. Na pierwszy plan wysuwa się przy tym zagadnienie abisyńskiego, które wygrywane jest jako sztucznie w odniesieniu do Anglii. Dzienniki dają Anglii do zrozumienia, by nie liczyła na poparcie Francji w kwestii abisyńskiej.

W prasie francuskiej w ostatnich dniach daje się odczuć niezwykle

wrogi ton wobec Abisynji. „Paris Solr” pisze np., że istnieje tylko jeden środek uniknięcia wojny, mianowicie spełnienie postulatów włoskich przez cesarza abisyńskiego. Wszystkie inne środki doprowadzą do zerwania Włoch z Ligą Narodów, w konsekwencji czego polityka francuska w środkowej Europie naraziłaby się na wielkie niebezpieczeństwo. Jeszcze ostrzejszego tonu używa „Intransigeant”, który zarzuca Anglii, że nigdy nie była rzeczywistym przyjacielem Francji. Prawdziwym przyjacielem Francji są Włosi. Dobrze się stało, że Francja nabrała rozumu.

Francja odnalazła swych przyjaciół włoskich, których dążenia do scementowania prawdziwego pokoju europejskiego są nader doniosłe i pożyteczne. Nikt nie będzie mógł przekonać Francji o konieczności przeciwstawienia się dążeniom włoskim w Abisynji za cenę nie utracenia przyjaźni Anglii. Państwo, w którym panuje jeszcze niewolnictwo, powinno być zadowolone z akcji cywilizacyjnej podjętej w stosunku do nie

go przez wielki naród łaciński. Francja w chwili obecnej jest z Włochami całkowicie zgodna we wszystkich sprawach polityki zagranicznej.

„Temps” zaznacza, że państwo, które, jak Anglia, poświęca zasady, na jakich opiera się cała polityka współpracy międzynarodowej, musi być przygotowane na nieuniknione następstwa, których nie będzie można zlikwidować metodami czysto doktrynerskimi. Współzależność zbrojei stanowi solidną podstawę dobrej polityki współpracy europejskiej.

Wiadomości z całego świata

PARAGWAJ POTWIERDZIŁ ROZJEM

Według doniesień z Assuncion parlament paragwajski przyjął jednomyślnie zawarty w Buenos Aires rozjem, zawarty pomiędzy Boliwią a Paragwajem.

NARADY RZĄDU ANGLII
Wczoraj przed południem odbyło się pod przewodnictwem premiera Baldwin'a pierwsze posiedzenie nowego gabinetu angielskiego.

POŻAR WIOSKI
Ubiegłej nocy wybuchł olbrzymi pożar w wiosce morawskiej Skrzywanów w pobliżu Prościejowa. Mimo wysiłków okolicznych straży ogniowych połowa wioski spłonęła. Pastwą płomieni padły 24 domostwa. Szkody oceniają na milion koron.

W nocnych spelunkach przetracił krocie

Niesamowita afera kupca, który uchodził za solidnego

Niesamowita afera została ostatnio ujawniona w Warszawie, która odsłania kulisy nocnych spelunek hazardu. Jest ona tem dziwniejsza, że aferzysta występuje w podwójnej roli: biary i przestępca.

Te role gra Stefan Jasielski, dobrze znany w najlepszych kołach towarzyskich stolicy właściciel salonu sztuki przy ul. Jasnej 10, człowiek ongiś majątyny i za takiego uchodzący do ostatnich chwil.

Przed kilkoma dniami Jasiel

ski znikł w tajemniczych okolicznościach i doraźne poszukiwania nie dały rezultatu. Zniknięcie jego poczęło wywierać coraz bardziej podejrzane i wreszcie władze zajęły się zbadaaniem jego interesów. Wówczas wyszły na jaw oszustwa i nadużycia. Stało się jasnym, że Jasielski, nie chcąc ponosić odpowiedzialności, uciekł przed karzącą ręką sprawiedliwości.

Podczas dochodzenia okazało się, że kupiec prowadził podwójny tryb życia. W dzień był solidnym (tak się wydawało!) przedsiębiorcą, zaś nocą (to już nie ulega wątpliwości!) spędzał z wielkomięskimi szumowinami, uprawiając hazard. Jasielski grywał ze zmien-

nem szczęściem, ale przeważnie przegrywał. Stracone jednej nocy pieniądze, pragnął sobie odbić w ciągu drugiej i tak brnął w coraz większe straty, aż wreszcie musiał sięgnąć po cudze, by szczęście kusić dalej.

Jakie to mogło być „szczęście”, gdy partnerami jego huli szulerzy i typy z podziemnej gwiazdy? Nic więc dziwnego, że Jasielski pograżał się coraz głębiej i w końcu za jedyny uznał ratunek dla siebie — ucieczkę przed skutkami uadużyc.

Olbrzymie to musiały być nadużycia, skoro stwierdzono, że w ciągu jednej koszmarniej nocy Jasielski potrafił przegrać 50.000 zł. A takich nocy było bez liku!

Skąd brał Jasielski pieniądze? Aby na pytanie to odpowiedzieć, trzeba zaznaczyć, że klient darzył go olbrzymim zaufaniem i oddawali mu w komisje bezcenne dzieła sztuki. Jasielski je sprzedawał, a pieniądze roztopiały się podczas nocnego hazardu, przy ruletce u Zembrzuskiego, a w towarzystwie różnych „Wacków” i „omków Zółtodziobów”.

Ille zdążył sprzeniewierzyć pechowemu hazardzista, tego nie zdołano narazie ustalić. Mówi się jednak już dziś o krocach, a lista poszkodowanych, spisywana przez stołeczny urząd śledczy, z godziny na godzinę rośnie.

Za kilka dni zaczną się

plenarne obrady Sejmu

Sejmowa komisja konstytucyjna zakończyła wczoraj swoje obrady. Tematem obrad komisji były wnioski klubu B. B. w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu oraz projekt ustawy o sposobie wybierania Prezydenta Rzplitej. Dla załatwienia właśnie tych spraw zwołał P. Prezydent Rzplitej nadzwyczajną sesję ciała ustawodawczego.

Na wczorajszym posiedzeniu przy stąpiono do przegłosowania wszystkich zgłoszonych przez opozycję poprawek. Większość poprawek zgłoszona była do wniosku w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu.

W głosowaniu wszystkie zasadnicze wnioski zostały odrzucone i projekt B.B. przeszedł w brzmieniu pierwotnym z małymi zmianami natury technicznej.

Po zakończeniu głosowania poszczególne kluby sejmowe złożyły oś-

wiadczenia. P.P.S. zapowiedziało, że podtrzyma swój wniosek w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, jako wniosek mniejszości na plenum Sejmu. Ludowcy i Ukraińcy zapowiedzieli podtrzymanie swoich poprawek, zaś Klub Narodowy swój wniosek o odrzucenie całego projektu B.B., który jest zbędny.

Projekty ustaw załatwione przez komisję konstytucyjną, znajdują się na porządku dziennym Sejmu w przyszłym tygodniu. Plenarne posiedzenie wyznaczone zostało na wtorek o 10-ej przed południem. Rozprawy plenarne potrwały zapewne do końca przyszłego tygodnia, poczem stołeczny wniosek B.B. znajdzie się na porządku dziennym obrad Senatu.

Wydaje się pewnym, że sesja nadzwyczajna Sejmu i Senatu zakończy swe prace jeszcze w bieżącym miesiącu.

Endecy przeciw robotom publicznym

Awantury na posiedzeniu łódzkiej rady miejskiej

W Łodzi znów były awantury i wyhyki na posiedzeniu rady miejskiej. Do switu przeciągnęły się wczoraj obrady Rady Miejskiej i nie przyniosły żadnego rezultatu. Budżet nie został uchwalony. Przeciwko budżetowi, przykrojonemu wedle recepty endeckiej, wypowiedziały się wszystkie inne kluby i większość jednego głosu (36 przeciw) budżet odrzuciły. Z zemsty radni endecy odrzucili wniosek komisarza rządowego o za-

ciągnięcie pożyczki w wysokości 10 milionów na roboty publiczne.

Jaki będzie los łódzkiej rady miejskiej, która nie jest w stanie spełnić swego najważniejszego obowiązku, to jest uchwalenie budżetu, niewiadomo. Z różnych stron padają wprawdzie pogłoski o mającym nastąpić rozwiązaniu, w kołach miarodajnych jednakże nie zapada jeszcze żadna decyzja i sprawy tej jeszcze nie rozpatrzone.

Zabił, pełniąc służbę wartowniczą

Za lekkomyślny strzał rok więzienia

Było to w czasie t. zw. „tygodnia komunistycznego”. Celem przeciwdziałania ewentualnym burdom — wydano odpowiednie zarządzenia władzom wojskowym i policyjnym, by zdwoiły czynność i nie dopuszczwały do ulicznych zbiegów.

Strzelec Władysław Gans pełnił służbę przed jednym z budynków wojskowych. Będąc karnym żołnierzem — Gans bażył, by w czasie jego służby ktoś niepowołany nie wkroczył na terytorium, strzeżonego przez siebie budynku.

Około północy, gdy Gans spostrzegł zbierającą się grupkę ludzi tuż pod budynkiem — wezwał ich do rozejścia się, a gdy w odpowiedzi usłyszał złowrogie pomruki — strzelił. Kułak ugodził w pierś 23-letniego Mieczysława Eila, który w trzy tygodnie po wypadku zmarł.

Strzelec Gans został oskarżony o bezprawne użycie broni, wskutek czego spowodował ciężkie uszkodzenie ciała, w następstwie czego nastąpiła śmierć denata.

Stanawszy przed sądem — Gans tłumaczył swój postępek tem, że zamierzał wprowadzić strzelnicę w górę, lecz wskutek zdemerowania reka mu drgnęła i strzał ugodził w tłum.

O strzelcu Gansie przełożeni wydali bardzo dobrą opinię, lecz, że należy do typów przeczulonych. Lekarze stwierdzili,

że Gans w chwili popełnienia wyżej opisanego czynu, mógł kierować swym działaniem w stopniu znacznie mniejszym, aniżeli człowiek zrównoważony psychicznie.

Sąd, biorąc te wszystkie szczególności w wysoki stopniu łagodzące skazał strzel. Gansa na rok więzienia.

Sprawę te wczoraj rozważał Najwyższy Sąd Wojskowy w Warszawie, który wyrok I instancji utrzymał w mocy w całej rozciągłości.

Zawierucha wojenna w Chinach

LONDYN (A.T.E.) Najświeższe wiadomości z Dalekiego Wschodu potwierdzają wrażenie, że w północnych Chinach sytuacja doznała odprężenia, oraz że przynajmniej w chwili obecnej nie należy się liczyć z ponowną zbrojną interwencją Japonii, która zadowolona się odwołaniem gubernatora prowincji Czahar i wycowaniem drugiej dywizji chińskiej.

Z robotnikiem sezonowym na robotach publicznych

Jak wyżyć za dwa złote dziennie

gdy rodzina składa się z 8 osób?

Zawsze stawaliśmy w obronie człowieka pracy. Zadna walka o jego lepszą egzystencję nie była nam obca! Za swój obowiązek poczytywaliśmy pisać prawdę o życiu ludzi pracy, choćby ta prawda kłuła innych w oczy. Idąc tą drogą dalej, pragniemy obecnie zainteresować szerokie rzesze naszych Czytelników życiem i losem robotnika sezonowego, dla którego nadzieją jest każdy budzący się świt — troską zmierzch szarego dnia.

Idźmy w szary tłum setek tysięcy opalonych, od słońca robotników sezonowych, przyrzycimy się ich pracy, ich życiu. Rozległe przestrzenie pól i łąk Pelcowizny przecina długi pociąg towarowy i sunie po przewidywanym torze, aż do Żerania, miejsca budowy portu rzecznej, przy którym Fundusz Pracy zatrudnia około trzystu robotników sezonowych.

Długi sznur półnagich robotników snuje się wśród wagonów, setki łopat zagłębia się w ziemię, a potem podnosi się rytmicznie do góry, zapelniając wagony żółtym piaskiem z głębokiego kanału. Nagie ciała błyszczą w upalnym słońcu, śniadą de plecy, sperlone kropklistym potem, świadczą wymownie o trudzie, jaki wkłada szary człowiek w powierzoną mu pracę sezonową.

Jeden czterdziesty wagonowy pociąg załadowany został piaskiem, mamy zatem możliwość skorzystać z krótkiej przerwy i przeprowadzić kilka rozmów z robotnikami.

— Dawno pan już pracuje na robotach sezonowych?
— Od kwietnia, ale pracowałem również w latach ubiegłych.
— Ile panowie zarabiają tutaj tygodniowo?
— Mamy niby po cztery złote dziennie, ale schodzą z tego potrącenia. Ponieważ pracujemy tylko po cztery dni

w tygodniu, otrzymujemy na rękę czterdzieści złotych 91 groszy.

— Liczną pan ma rodzinę?
— Żona, ja i sześcioro dzieci. Mieszkamy w barakach na Annopolu. Trzeba z tych paru złotych wyżyć i ubrać się. Tak jak u mnie, gdzie w domu są same drobne dzieci, to naprawdę rozpacz. Najmłodsze dziecko ma dwa lata, najstarsza córka piętnaście! Trzeba to ubrać wszystko, bo przecież widać, że inne dzieci mają często coś nowego i chodzą jako tako przyodziane... O mnie i o żonie to już niema mowy. Od trzech tygodni obiecuje żonie kupić ponczochoy, ale nie mogę, bo jak wydamy na siebie, to albo dzieci będą bosa i nagie, albo nie będą miały co do ust włożyć.

— A jakżeś się państwo urządza, że wystarcza wam z tych zarobków chociaż na te najpilniejsze potrzeby?

— Bo ja to wiem. Mięsa nie oglądamy prawie nigdy. Czasem na niedzielę żona kupi pół kilo na całą rodzinę, to niewiadomo, jak to rozdzielić. O takich artykułach, jak masło, jajka nie może być naturalnie mowy.

— Czy dzieci wyjechały na lato?
— Skąd, proszę pana?! W ubiegłym roku była córka przez dwa miesiące w Otwocku, bo chora jest na płuca, ale w tym roku nikt się nią nie zajął... Wszyscy siedzą w domu i takte to mają wakacje...

Prawdziwą tragedję swego życia, opisuje nam inny z robotników:

Zajmował ongiś piękne kilku pokojowe mieszkanie w śródmieściu, miał swój interes, który prosperował niezłe, aż wreszcie nastąpiła katastrofa. Długi zaczęły wzrastać z dnia na dzień, wierzyciele nie dawali spokoju, licytacja, upadłość, nędza. Za ostatnie pieniądze, jakie żona uzyskała w spadku po

zmarłym ojcu, wyemigrowali do Brazylii. I tu jednak nie znaleźli upragnionej poprawy ciężkiej doli. O pracę było trudno, zapasy gotówki wyczerpały się, żona poczęła coraz ciężiej zapadać na zdrowiu, aż wreszcie zmarła, na dalekiej, obcej ziemi, osierocając czworo drobnych dzieci. Próbowali jeszcze szczęścia we Francji, w Belgii, ale kiedy wszędzie napotkali na jedną i tę samą odpowiedź: „Pracy nie mamy dla swoich, więc nie możemy jej dawać obcym”, powrócili do Ojczyzny. Tu skierowano ich do schroniska na Annopolu, gdzie zamieszkują już od trzech lat.

Nieszczęsny kupiec, który przeżył całą gehennę, mężczyzna o słabej i delikatnej budowie, pracuje teraz ze szpadłem w rękę, przy ładowaniu piasku na wagony kolejowe i cieszy się ze swego głodowego zarobku. Gospodarstwo prowadzi szesnastoletnia córeczka, która zdała teraz do siódmego oddziału szkoły powszechnej. Biedna dziewczyna, rwąca się do życia, żyje teraz troską o los swego rodzinstwa i głowi się nad tem, aby głodowy zarobek ojca wystarczył na wszystkie najpilniejsze potrzeby.

— Bo, proszę pana — mówi jeden z robotników, — jeśli człowiek nie pracuje i nie zarabia, to wie, że nic się od życia spodziewać nie może. Żyje się tem, co dadzą i czeka się cierpliwie dnia następnego, ale skoro czło-

wiek ma kawałek roboty i zarabia tyle, że nie wystarczy na najskromniejsze życie, to wtedy jest rozpacz. Bo już o żadną darowiznę dopominać się nie możesz. Nikt ci już rękę nie poda, bo masz zarobek.

Przechodzimy od jednego robotnika do drugiego i wszędzie to samo. Jest źle. I to straszne słowo „jest źle” — tłucze się po całym terenie Żerania między wyłobionymi wąwozami, odbija się echem i wpada do baraków annopolskich.

Sytuacja robotników sezonowych jest nad wyraz ciężka. To, co mówią robotnicy o pracy sezonowej i o formalnym bezrobociu, jest wiernym odzwierciedleniem ich ciężkiej doli. Żyją w strasznych niejednokrotnie warunkach. Odzywają się samymi kartoflami i chlebem i to oglądają się muszą, aby wystarczyło skromnej tygodniówki, na zapokojenie i tych najpilniejszych potrzeb. Przyglądamy się temu naocznie, kiedy korzystając z uprzejmości robotników, odwiedzamy ich rodziny i obserwujemy smutne ich życie.

A przecież nazywa się, że ci ludzie pracują, że zarabiają. Praca ich jest ciężka i wymagałaby przynajmniej dobrego odżywiania.

Tylko skąd wziąć na to odżywianie, skoro dzienny zarobek żywiciela rodziny, po rozłożeniu otrzymanej kwoty na cały tydzień, wynosi dwa złote i 15 groszy dziennie. I z tych pieniędzy trzeba będzie wyżyć rodzinę, składającą się z ośmiu osób, ale ją również przyodziać!!

POD SAD OPINII RODZINY CZYTELNICZEJ

Wczesny ożenek płaci się zdradą

Drugi list w sprawie p. H. S., która zapytwała co robić, gdy ma kochankę, został

nam nadesłany przez Fr. K. z Krakowa i brzmi, jak następuje:

„Jeszcze jedno ostrzeżenie dla pańien, które wychodzą za mąż za „bubków”, o których sama Pani pisze: „Chwacki, przystojny kawaler, który umiał przedkować zawierając znajomości z pannami, umiał się każdej pannie przypodobać, czy to śpiewem, czy tańcem, czy flirtem”.

Nie wolno zwracać uwagi na same powierzchowne zalety. Pod nimi kryje się niekiedy płytka i pusta dusza. I to się potem mści. Wogóle uważam, że jedną z głównych przyczyn wielu obecnie nieszczęśliwych małżeństw jest zbyt ni bośpiech do ślubu i to zarówno ze strony t. wz. „panien na wydaniu”, jak i ich rodziców.

Wiadomo, że w swym wszystkim teraz ciężko i rodzice pragną na szybkość pozbyć się córki z domu, żeby przerzucić ciężar jej utrzymania na kogo innego. Nie którzy rodzice — nawet tak zatruwają życie swoim córkom z tego powodu, że córka ostatecznie zgnębiona i zahukana, wychodzi zamaż za pierwszego lepszego, aby tylko nie słuchać ciągłych gderań i narzekań.

A dopiero, gdy się okazuje, że wyszła za jakiego „zimnego drania”, plusa, gracza i wogóle lotra z pod ciemnej gwiazdy, to zaczyna się żal poniewczasie.

Winne tu są w dużej mierze również panny, które także marzą o tem, żeby jak najszybciej wyjść za mąż, a dlaczego? Bo

chcą, żeby ktoś za nie harował, aby one mogły się stroić i szyku zadawać. I takie to największe leca na głodkich bawidamków, którzy sobie zawsze umieją ja dziewczynkę „przygadac”, a potem się nie żeniają, jeżeli zaś nawet się ożenią, to taki jeden z drugim zaraz po roku, albo nawet wcześniej ma kochankę.

Rada dla Pani moja taka: Rzucić lobuza czem prędzej! Niech poczuję, że nietylko on może sobie brykać. Oczywiście, uprzednio trzeba się postarać o jaką posadę, czy choćby do rywca prace, bo inaczej z czego Pani będzie żyła? A potem się zobaczy. Jeżeli zechce wrócić, to niech drań przysięgnie przed ołtarzem, że nigdy więcej sobie na żadne świństwo nie pozwoli. A jeżeli nie wróci, to także dobrze. Urządzi Pani sobie nowe życie, niezależne i wolne. Trafi się tam kto Pani, to i dobrze.

A tymczasem można meża skarżyć o alimenty. Bada one się Pani należały nawet jeżeli Pani go pierwsza porzuci, o ile Pani udowodni, że Pani wszczęła kroki separacyjne. Do nich zaś można przystąpić wobec niedopełniania przez meża obowiązku utrzymywania należytego żony oraz dopuszczania się zdrady małżeńskiej. Wyrok niewatpliwie wykaże winę meża Pani, a wtedy do końca życia będzie musiał Pani płacić alimenty. Zobaczymy, gdy stanie na takim rozdrożu, czy nie powie sobie: „Wszędzie do brzo, ale w domu najlepiej”.



Wesoły Kacik

SEN SZEFA

Bankier, Jakob Brylant, obudził się po północy zły po tem. Zerwał się z łóżka i wszedł do sąsiedniego pokoju, do swego szwagra.

— To jest oburzające! — powiedział.

— Co się stało?

— Wyobraź sobie, przyszedł do mnie we śnie mój woźny Antoni i dał mi w pysk! Jutro go wyrzucę na zbity łeb!

— Za co?

— Jakiż za co? Woźny dyrektorowi banku daje w pysk?

— To był tylko sen.

— No to co? We śnie już wszystkó wolno? We śnie mnie każdy może bić po pysku? Dzisiaj woźny, jutro przyjdzie do zorca, pojutrze goniec...

— Nie jego wina, że ci się przysnił.

— Wszystko jedno. Ja się nie pozwolę bić! Nie mogę tego puścić płazem.

— Ale wyrzucić też go nie możesz. Przecież on nic nie wie.

— Więc co robić?

— Połóż się zpowrotem spać. Może ci się przysni, że on cię przyszedł przeprosić.

Bankier Brylant zastanawiał się przez chwilę.

— Dobrze! Pójdę spać. Ale tak łatwo nie dam się przeprosić! Chyba że mi się przysni, że on płacze, że on mnie błaga o przebaczenie.

Bankier Brylant wrócił do swego pokoju, po paru minutach już chrapał.

Ale po godzinie przebudził się znowu i znowu wpadł do pokoju swego szwagra.

— Nie! To jest już za dużo!

— Co ci się znowu śniło?

Przyszedł we śnie woźny?

— Przyszedł! Ale zamiast mnie błagać, dał mi drugi raz w pysk! Takie chamstwo! Ja mu tego nie daruję!

— Czekaj! Nie denerwuj się. Mam świetny egipski sennik. Zobacze co twój sen znaczy.

Szwagier bankiera Brylanta podniósł się z łóżka, wylał a szuflady grubą książkę i zaczął szukać.

— Jest! — zawołał uradowany. — Sen „Pracownik bije szefa” oznacza powodzenie w interesach!

— Powodzenie w interesach? — powtórzył zdumiony bankier.

— Idę spać, idę spać! Może mi się jeszcze raz przysni!

A nazajutrz bankier Brylant wezwał do siebie woźnego Antoniego i rzekł:

— Antoni od dziś dostaje 10 zł tych podwyżki. Ale proszę mi się śnić częściej. I tak samo jak wczoraj.

Napoleon Sadek.

OGROD ZABAW 100 POCIECH

KOMITET OBYWATELSKI POMOCY SPOŁECZNEJ przy moście Kierbedzia Dojazd tramwajami 4, 5, 6, 18, 21, 23, 25 i M. Dziś od godz. 5 p. p. ogród otwarty, wejście bezpłatne. RENDEZ-VOUS STOLICY Wszystkie imprezy czynne Zabawy dla dzieci, Jarmark, humor, oraz Teatr-Rewji — Cyrk minjatur — Pałac czarów — Cafe-Dancing — Restauracja. WEJŚCIE 25 GR. Dzieci, uczniowie, szereg. 15 gr.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Kąpiele damskie

(A. E.). W budce z napisem: „Kąpiele damskie” po praskiej stronie Wisły, kąpała się właśnie pani Ignatowska, a mąż czekał na nią w przedsiönku, gdy zjawił się pan Antoni Gielrudowicz i mocno niepewnym krokiem podszedł do kasy:

— Bilecik proszę.
— Tutaj tylko dla kobiet, proszę pana — odpowiedziała właścicielka.

— Jakiż dla kobiet? — zdziwił się pan Antoni, wylubiając zamknięte oczy. — A mężczyźna to co? To mies? Ja to niby się czasem wykapać nie potrzebuje? Nie wolno mi? Zabronię?

— Idź pan sobie, panie, włany pan jesteś! — zniecierpliwiła się właścicielka.

Pan Antoni aż czknał ze zdumienia.

— To ty, Kaziu? — zapytał.

— Nie.

— No to skąd pani wie, że jestem włany? Przecież ja tylko z Kaziem płem.

— Bo wódzka z pana aż burcha!

— No widzi pani. Znakiem tego muszę się wykapać.

— Bardzo proszę, byle nie tu. Tu dla kobiet.

Pan Antoni rozniewał się nie na żarty.

— Co, do choroby? — burknął. — Babom wolno, nam nie? I to ma być równość? A zobaczmy, czy się nie wykapać!

I nim kto mu zdążył przeszkodzić, pan Antoni otworzył drzwi od łazienki.

Wśród rozdzielnych niewiast zapanował niebywały popłoch. Dwadzieścia nagich rączek wywyciło pana Antoniego za włosy, dwadzieścia bosych nóżek wymierzziło mu kopniakiem poniżej krzywa więc też wyleciał biedak z łazienki, jak z procy.

Nie na tem się jednak skończyło. Mianowicie czekający w przedsiönku pan Ignatowski, nie mogąc ścierpieć, ażeby wdziki jego małżonki oglądał obcy mężczyzna, zbil biednego trunkowca na kwaśne jabłko.

Za to też stanął przed sadem.

— Panie sędzio! — bronił się zazdrosny małżonek na rozprawie. — Przecież mąż jestem, znakiem tego miałem prawo ta kiemu synowi mordobicie uskutecznić. Jeszcze takie czasy nie nadeszły, żeby wolno było cudze babe w gołym stanie oglądać!

Sąd skazał pana Ignatowskiego na dwa dni aresztu.

Niezwykłe kariery gwiazd filmowych

Córka... praczki - królową ekranu

Pola Negri — czyli przygody Kopciuszka

— Pola? Chcesz grać w kinematografie?
 — A co to jest takiego?
 — Kino. Nie słyszałaś? „Zywe obrazy”, „Iluzjon”.
 — A! Wiem już. Widziałam już taki obraz. To musi być bardzo ciekawe.
 — Przekonasz się.

Rozmowa ta toczyła się w 1913 roku, tuż przed wybuchem wojny światowej, pomiędzy Polą Negri, a jej protektorem, a za razem aktorem, Zyteckim.

17-letnia (wówczas) dziewczyna, nie przypuszczała zapewne, że po kilku latach stanie się sławą światową. Choć i wtedy nie miała powodów do skargi.

Jako 16-letnia dziewczyna, absolwentka szkoły baletowej przy rosyjskich teatrach rządowych, występuje po raz pierwszy na scenie w sztuce „Ślub panienski”, a potem w „Końcu Sodomy”, osiągając jednak największe powodzenie, dzięki sztuce „Sumurun”.

Już wówczas jest znana. W Warszawie mówią o niej coraz więcej i coraz głośniej.

Z BIEDNEJ RODZINY...

Ci więc, którzy interesowali się prywatnym życiem Poli Negri, wiedzieli, że nazywa się Apolonja Chalupiec, że Pola Negri to jej nazwisko przybrane (pseudonim), że jej matka jest praczką i mieszka gdzieś na Powiślu, że ojcem jej był podobno... cygan, który porzucił matkę i uciekł, że wreszcie mała Pola od dzieciństwa zdradzała zdolności do tańca.

Wtajemniczeni mówili również o niezwykłym powodzeniu Poli, którą poza wymienionym Zyteckim, interesowali się Hulewicz, wiceprezes teatrów rządowych, a nawet sam prezes, generał N.

PIERWSZY FILM

Powodzenie Poli w teatrze stale wzrastało. Dlatego też zaangażowano ją chętnie do filmu.

Tytuł pierwszego obrazu, który reżyserował Jan Pawłowski (późniejszy dyrektor związku artystów, o którym niedawno pisano z okazji rewizji... w kasie związkowej), oraz Korsak - Gologowski, operator filmowy — „Na bezdrożu”. Wytwórnia „Kosmo-film”,

które mieściła się przy ul. Rymarskiej 16, zapłaciła artystce honorarium w wysokości... 125 rubli (i to łącznie ze scenariuszem).

W tym pierwszym filmie Pola tańczyła taniec Salome oraz taniec apaszów. Zdjęcia nakręcano... na podwórzu domu Bielańska 5, oraz w „steliar” przy ul. Rymarskiej 16, skądajacem się z większego pokoju...

Warto zwrócić uwagę, że kiedy obraz już został wykonany i grany był w dwóch kinach z dużym powodzeniem, Pola nie chciała nawet zobaczyć własnego filmu.

WOJNA ŚWIATOWA

Sierpień 1914 roku. Rosyjski rynek filmowy odcięty od całego świata. Film z Polą Negri w drużo do Moskwy. Szalone powodzenie.

Niezliczone ilości propozycji z różnych wytwórni.

Na 3 lata podpisują z Polą Negri kontrakt właściciele „Sfinks” b. p. Aleksander Hertz i p. Finkielstein. (Biuro „Sfinks” istnieje do dnia dzisiejszego). Pola otrzymuje 5000 rubli za 4 filmy, a mianowicie „Zona”, w którym gra z Wojciechem Brydzińskim, „Bestia” z Dulebianką i Kuncewiczem, „Studentki” i „Arabella”.

W filmie „Tajemnica pokoju Nr. 13”, gra obok Poli Negri swą pierwszą rolę K. Junosza-Stepowski.

Teraz ubiegają się o polską gwiazdę największe wytwórnie niemieckie.

MIŁOŚĆ

Pola przenosi się do Berlina. Zostawia w Warszawie swą pierwszą miłość, malarza Stanisława Kozłowskiego.

W Berlinie — nowe triumfy. Z reżyserem Lubiczem wykonuje „Madame Dubarry”, „Piotra Wleklego”, „Sumurun” i kilka innych filmów.

Nagła wiadomość. Malarz Stanisław Kozłowski umarł. Przez długi czas Pola pozostaje pod wrażeniem bolesnej straty. Pracą nadludzką chce zabić ból...

MAŁŻENSTWO

— Czy chcesz być moją żoną?

— Chcę.
 — Więc kiedy ślub?
 — Choćby jutro.

Pola Negri i hrabia Eugenjusz Damski — zaślubieni. Oto nowa sensacja w 1919 roku.

Alé pierwsze małżeństwo było krótkotrwałe. Po półrocznym

pożyciu młode małżeństwo rozwiódło się.

Był to pierwszy rozwód... Późniejsze rozwody przychodziły znacznie łatwiej, chociaż narobiły większego hałasu... Małżeństwa z księciem Mdivani, a potem z milionerem Mc Cormickiem były już światowymi sensacjami.

HOLLYWOOD

Okres największego triumfu Poli Negri, to jej praca w Ameryce. Takie filmy, jak „Cesarzowa”, „Czarna Lu”, „Hiszpańska tancerka”, „Jej wielka miłość”, „Miłostki aktorki”, wreszcie „Hotel Imperial” — pamiętają wszyscy miłośnicy kina.

Pola zorientowała się, że w Ameryce grunt — to reklama. Ciągłe więc wymyślała coś lub robiła coś takiego, aby nazwisko jej znalazło się w dziennikach.

Każdy dzień przynosił nową sensację, jakąś pikantną historijkę, lub plotkę z życia Poli Negri. Awantura Poli Negri z Głorją Swansson o... koty. Pola nie znosi kotów i kazała je wytepić w obrębie atelier, nie wy-

łączając pięknej kolekcji Głorji Swansson.

Jej nazwisko łączy ciągle z jakimiś romansami.

Nasamprzód pisze się o narzeczeństwie z Charlie Chaplinem, potem o ślircie z Rod la Roquiem, wreszcie o miłości do Rudolfa Valentino. Już układa no projekty małżeńskie, ale ukochany Valentino nagle umiera...

Znow grzmią fanfary reklamny...

NIENZWALCZONA

Wiele już gwiazd „umarło” i „narodziło się” w ciągu ostatnich lat.

Ale nazwisko Poli Negri zawsze jasnieje pełnym blaskiem. Dlaczego? Bo Pola Negri umie podrywać zainteresowanie swoją osobą. Pola Negri w Londynie, Pola Negri w Paryżu, ślub, rozwód, choroba, Pola Negri umierająca — ciągle coś nowego!

A co się dzieje z naszą rodaczką? Obecnie jest w Berlinie, gdzie gra w filmie „Mazurka”. Była znów wspaniale podejmowana. Jej atelier zaszczylił swą obecnością wybitni meżowie stanu.

Pola Negri rozmawiała z Hitlerem, z premierem Goeringiem, była podejmowana wraz z J. Klepuzą śniadaniem!

Oto kobieta, która umie ciągle walczyć o karierę.

A nie jest już taka młoda...

Argentyna schroniskiem fałszerzy dolarów

Dolar!... Jakież błogie wreszcie na jego widok przejmują spekulanci i różne typki, dla których pieniądz jest najdroższym...

Dolar „spadł”, a z nim marzenia z pod ciemnej gwiazdy potworów w ludzkim ciele przysnęły. Jak hańka mvdłana!

Obok tego rodzaju typów — są jeszcze t. zw. fałszerze banknotów pieniężnych, którzy nie przebiegają w środkach, byleby osiągnąć zamierzony cel.

Na terenie osady Janków, pow. białski, a raczej w cichej

chacie wieśniaczej pod Jankowem szajka fałszerzy fabrykowała na większą skalę dolary, przerabiając pięciodolarowe banknoty na 50-dolarowe.

Wkrótce po uruchomieniu tajnej fabryczki dolarów, dzięki sprężystości policji, afera została zlikwidowana. Nie udało się jednak pochwycić wszystkich fałszerzy, z których większość, przezuwając pismo nosem, zbiegła do Argentyny.

Narazie zostali aresztowani: gospodarz Jan Chęciński, który wynajął chatę pod warsztat.

Jankiel Frydztajn, Karol Bendeń i Maks Schnelder.

Chęciński został skazany na 2 lata więzienia, zaś pozostali po 3 lata więzienia. Wyrok ten Sąd Apelacji zatwierdził, wczoraj zaś Sąd Najwyższy oddalił kasację, wobec czego wyrok ostatecznie stał się prawomocny.

Współoskarzonych w tej sprawie, o których wiadomo, że przebywają pod gorącym nadzorem Argentyny, poszukują listy gończe.

OGŁOSZENIA LEKARSKIE

Dr. med. GROSGLIK
 WENERYCZNE I PŁCIOWE
 przyjmuję w lecznicach:
 Marszałkowska 104 i Ziota 44
 od 9 r. do 9 wiecz. Niedz. do 12

Dr. BRAMS
 Weneryczne, skóry, płciowe, przyjm. w swojej lecznicy Nowy Świat 46 m. 22 od 9 — 8 w.

Dr. med. K. Krajewski
 Weneryczne, PŁCIOWE SKORY.
 przyjmuje w swojej prywatn. lecznicy Chmielna 56, od 8 r. — 9 w. Niedziela do 1. Tel. 267-52.

Dr. L. LEWIN
 WENERYCZNE I PŁCIOWE, 9 r. — 9 w. Tłomackie 2, róg Bielańskiej, Niedziela 9 — 8.

Wspomnienia o Marszałku z ciemnych dni Jego życia

Zamach na cara Aleksandra III

1. JEGO CESARSKA MOŚĆ ZNOW SIĘ UPIL

Jego Cesarska Mość znów się upił — oznajmiali sobie szepcąc, wystraszeni kamerdynerzy cara Aleksandra trzeciego, przebiegając w zdenerwaniu sale palacu zimowego w Petersburgu.

— Skąd wiecie o tem? — zapytał jeden z kamerdynerów.

— A no był tu generał Czerwin i Jego cesarska Mość wypił dwie butelki francuskiego koniaku.

Cale dwie butelki!.. widać to na własne oczy — oświadczył stary kamerdyner o siwej brodzie i kaprawych oczach.

— Co za nieszczęście! Co za nieszczęście!.. — biadał. — O rany Boskie!.. Zaraz zaczynają się znow awantury i balagan, znow się posypią przekleństwa, oby tylko nie doszło do czegoś gorszego... ech, ech... świętej pamięci nieboszczyk ojciec Jego Cesarskiej Mości nie był w takiej ilości, nie... nie...

— Ts... zbliża się Jego cesarska Mość!

W mgnieniu oka kamerdynerzy rozsypali się po poczynnych pokojach, przylegających do sali tronowej, do której wszedł car, operując się na ramieniu generała Czerewina.

Car Aleksander trzeci był tęgim, korpulentnym mężczyzną. Pod oczyma miał ciemnoniebieskie obwódki, zdradzające, że car prowadził hulawczy tryb życia. Nalana tłuszczem twarz zdawała się być jeszcze tęsza, wskutek gęstej brody. Aleksander szedł krokiem ciężkim, krokiem charakterystycznym dla ludzi o atletycznej budowie. Nos miał zaczerwieniony, oczy mu błyszczały jakimś dobronliwym polyskiem — odrazu można było poznać, że car często zagląda do kieliszka.

Car rzeczywiście bardzo często się upijał. Nie czynił tego tylko z umiłowaniem dla alkoholu. Od chwili, gdy wstąpił na

tron, żył on w ciągłym strachu. Bał się, że czeka go ten sam smutny los, co ojca. Stale trapiła go myśl, że pałac jest otoczony zamachowcami, trzymającymi w zanadru bomby. Najmniej szty nieoczekiwany szmer doprowadzał cara do obłądnego strachu. Przez cale ciało przebiegały mu dreszcze i zaczynał dziko wrzeszczeć z przerażenia. Chcąc zapomnieć, chcąc odsunąć od siebie przesładający go koszmar, nie chcąc pamiętać o możliwym zamachu, władca potężnej Rosji, pan nad 160 milionami dusz, upijał się codziennie aż do utraty przytomności.

I teraz car był pijany. Kamerdynerzy nie mylili się.

— Cha, cha, cha, — śmiał się car, opowiadając generalowi Czerewinowi jakiś sprośny żart — Czy pan rozumie, generale!.. Cha, cha, cha...

General Czerewin, pierwszy adjutant Aleksandra trzeciego, był już porządnie wstawiony. Był on wiernym kompanem vi-

jatyk cara. Tylko w towarzystwie Czerewina czuł się Aleksander swobodnie i pewnie. „Jeśli mam pić — zwykł mówić car — to tylko w towarzystwie Czerewina, to swój chłop i do tego potrafi dobrze wypić”.

Obaj byli wani „wsztek”. Ledwie się trzymali na nogach. Z trudem dowlekli się do krzesel, które ciągnęły się wzdłuż sali tronowej i opadli na nie. Generał nisko sklonił głowę. Był całkowicie zamroczony i nie zdawał sobie sprawy z tego, co mówi. Wyrzucił z siebie jakieś niezrozumiałe, nieartykułowane dźwięki i gorąco rozwiódł się nad czemś. Lecz niestety, nikt tego nie mógłby zrozumieć, a prawdopodobnie i on sam nie wiedział, o co mu idzie. Car zaś nie utracił jeszcze całkowicie świadomości. Widząc, że jego kompan jest do niczego i że ledwie się trzyma na krześle, zerwał się z miejscy i napuł pierwszemu adjutantowi w twarz.

— Tfu! — wykrzyknął. — Piłem więcej niż ty, a patrz, jak się poruszam. Widzisz, sukinsynu!

Car zaczął chodzić po sali, silnie uderzając obcasami w wyfroterowaną posadzkę i starając się zachować równowagę. Lecz

jego wysiłki szły na marne. Chwiał się na wszystkie strony, jak okręt na wzburzonem morzu. Zniecierpliwiony, nie ustępował jednak, dalej maszerował, siarczyście klinąc pod nosem.

Nagle przed carem ukazał się adjutant Sokołow. Sokołow palił papierosa. Według przepisów, obowiązujących na dworze, żadnemu z adjutantów lub kamerdynerów nie wolno było palić.

Ujrawszy cara, adjutant szybko ukrył rękę, w której trzymał papierosa, za plecami, aby car nie zauważył, że pali.

— Co pan tam ukrył? — wykrzyknął car Aleksander i wyjął z ręki papierosa, który stale nosił przy sobie.

— Nic... nic... — wykrztusił Sokołow, stając się kredowe bładny.

— Nic! Psie jeden, mówisz, że nic! — ryknął car. — Bombę przecież ukrywałeś! Nakryłem cię pszku! Wymierzę ci karę, na jaką zasługujesz, królóbójco!

Miecz.

D. & A.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Ksiądz spełnił swój obowiązek do końca. W małym kościółku czartkowskim chciał odprawić ostatnią mszę żałobną.

Ileż razy podczas tego smutnego obrzędu omal nie omdlał z rozpacz!

Ileż razy zdawało mu się, że nie zdoła odprawić mszy do końca!... Przerzywał chwilami, chwytając z trudem powietrze... ocierając oczy, zamglone łzami.

Głos mu drżał, gdy wypowiadał modlitwy za zmarłych, a gdy miał pokropić trumnę wodą święconą i owiać dymem kadzidła, zachwiał się na nogach. Książka do nabożeństwa zadrżała mu w rękach... Gryzł wargi, by nie wybuchnąć głośnym płaczem...

Głuchym głosem mówił:

— A porta inferi...

A ministranci, także wzruszeni do głębi i przejęci żalem kapłana, nieśmiało powtarzali za nim, jak gdyby nie chcieli głośniejszym odezwaniem się zmącić spokoju zmarłego.

Jaś miał przez cały czas oczy zamknięte. Przeżywał teraz wspomnieniami całe życie. I choć kochał ojca bardzo, czynił sobie jednak wyrzuty, że jeszcze za mało. Pragnął gorąco, by ojciec ożył, choćby tylko na minutkę, żeby mógł zdążyć mu powiedzieć wszystko dobre, co o nim myśli...

Gdy na krótkie chwilki Jaś otwierał oczy, wzrok jego spotykał się ze smutnymi oczyma Stefana... Ale nie potrafił je otwierać...

Była wśród tłumu wieśniaczego na samym końcu kościoła młoda panna, przyodziana w żałobną czern, o bladej twarzy i płacząca równie gorzko, jak Jaś i jak Stefan.

Była to Lilka, która, choć pogrążona w głębokim smutku swego obecnego bytowania, chciała jednak dzielić żalobę z braćmi Wilnickimi. Serce jej się krajało, gdy czuła na sobie zroszony łzami wzrok ukochanego, gdy spoglądała na jego wymizerowane oblicze, znamionujące rozpacz i żal bezgraniczny.

Stefan wyczuł ten prąd niewidzialny, jaki mknął od Jasia do Lilki.

I raz jeszcze obszedł dookoła trumnę, skrapiając ją wodą święconą i owiewając aromatem kadzidłanym, zawodził:

— Requiescat in pace... Niechaj spoczywa w spokoju... A myślał sobie przytem:

— O, tak, niechaj spoczywa w spokoju, bo wiele za życia wycierpiał i odpoczynek należy mu się od Boga. Coprawda, nie pojednał się z wrogiem

i zmarł nie przebaczywszy, ale czy ja, kapłan Boży, mam prawo go zato potępić? Choć posłannictwem mem jest godzić i łagodzić, czy ja przypadkiem nie odziedziczyłem tej nienawiści po zmarłym? Czy moje serce nie wzdryga się też na samą myśl, że Lilka mogłaby wyjść za Jasia?

Tymczasem trumnę zabrano z katafalku i niesiono na cmentarz. Ksiądz kroczył za nią. W bezgranicznej rozpacz i żalu modlił się:

— Zmiluj się nade mną, Boże, jako że wielkie jest miłosierdzie Twoje...

A ministranci dodawali znów cichutko i głuchobojawo, jakby żaloba dotknęła ich osobiście:

— I jakoż nad wieloma się zmiłował, zmaż niesprawiedliwość moją...

Stefan miał Lilkę i oczy jego spoczęły na niej.

Płakała rzewnie i rozkliwiła tym głębokim żalem zbolale serce Stefana.

Lecz tylko na chwilę. Bo wnet to samo serce powiedziało mu:

— Nie może córka Rymkiewicza stać się żoną Jana hrabiego Wilnickiego... Córka kochanka nie może poślubić syna kochanki... Zmarły sprzeciwił się temu małżeństwu za życia, więc i ja, jako dziedzień jego zamiarów, muszę uczcić pamięć jego, nie dopuszczając do tego małżeństwa...

I wrócił do modlitwy, głośniejsze zawodził:

— Zmyj ze mnie całą niesprawiedliwość moją, a grzechy moje odpuść mi...

Smutno kroczył długi korowód wieśniaczy.

A ostatnia za wszystkimi snuła się, jak cień, siwa kobiecina, w chustce i wełniaku, zmiażdżona bólem, ledwo powłócząc nogami...

Była to zaś Irena hrabina Wilnicka, niegdyś pani na Borowicach, żona ślubna zmarłego, dziś zdana na poniewierkę, jako służąca własnego syna...

Podczas kilku następnych dni Jan Wilnicki

Czytajcie
„Wesołe Wiadomości”
Cena 10 groszy

zbyt był pogrążony w głębokim żalu, aby mógł wogóle myśleć o czemkolwiek innym. W osamotnieniu myślał nieustannie o tym, którego już nigdy w życiu miał nie oglądać... Tak samo umarł w swej plebanji ksiądz Stefan.

Wieczorami obaj bracia spotykali się w Borowicach lub na plebanji.

Irenie aż serce rosło, gdy widziała braci, tak ze sobą połączonych i tak sobie bliskich. Sama ze swym płaczem kryła się starannie. Nie chciała, aby jej zbytni smutek wzbudził podejrzenia. Ale, oczywiście, nie czyniła także wysiłków pocieszenia obu braci.

Raz, zresztą, spróbowała. Obaj bracia siedzieli wtedy milcząc przy kominku, a z policzków spływały im długie smugi łez...

Irena zbliżyła się do nich, podsyciła ogień na kominku i rzekła:

— Nie trzebaż tak rozpaczać. I pocóż to? Czyżby panów zdolają wskresić biednego hrabiego? Umarł. Nie cierpiał, konając. O tem wiem najlepiej, bo byłem przy tem. Oczywiście, że to wielkie nieszczęście. Hrabia mógł żyć jeszcze wiele lat. Ale cóż? Stało się... Bóg dał, Bóg wziął, dziej się wola Jego, jak nam ksiądz-proboszcz powtarza co niedziela na kazaniu. Hrabia już teraz jest w niebie i z pewnością szczęśliwszy od nas. Więc czegoż panowie płaczą? Poczó? Naco?

Chciała dalej tak mówić.

Ale nie zdołała...

Szloch zdławił jej gardło...

Wciąż jeszcze klęczała, grzebiąc w kominku, więc obaj bracia nie dostrzegli jej łez. Pośpieszyła opuścić pokój, pobiegła do siebie i tam padła na łóżko...

— Szeptala:

— Mój biedny Tadziku... Mój Tadziku kochany... Radziłam towarzyszom zapomnieć. Ale czy potrafia? Czy ja sama potrafię cię zapomnieć?

Cierpiała podwójnie, widząc łzy, spływające z oczu synów.

O jakże ją bolało, że nie mogła im paść w objęcia, zasypać pocałunkami. Tak jej teraz trzeba było ich czułości. Oddałaby z pewnością resztkę dni swoich za jedno ciepłe słowo z ich ust, za słowo:

— Matko...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Ryszard nie mógł dłużej patrzeć na cierpienia Zosi. Rzekł jej więc:

— Już nic nie mów, Zosiętko... Trudno... Wyrzucił mi... Już nie chcę nic wiedzieć.

Zosia potrząsnęła głową. Odrzekła:

— Nie. Teraz już jest za późno. Zostałaby ci jakaś zła myśl. Skoro już raz zwątpienie zagościło w twym sercu, pragnę je rozwiać, bo nie życzę sobie abyś miał jakiegokolwiek wątpliwości co do mojej osoby. Mimo wszystko wybaczam ci, wybaczam, że cierpiałam przez ciebie... ale wiem, że szaleństwem była myśl, abym mogła długo ukrywać przed tobą moją tajemnicę... a właściwie tajemnicę mojego ojca.

— Twojego ojca, Zosiętko?

— Tak, bo to o niego chodzi, nie o mnie...

Tu Ryszard odetchnął z ulgą, jakby mu spadł wielki kamień z serca. Bo ludzie zakochani przeważnie, niestety, znacznie chętniej dają wiarę złu, niż dobru. Więc Ryszard żywił wątpliwości do ostatniej chwili. Teraz dopiero Zosi udało się je rozprężyć.

Uspokoił się. Bo cokolwiek miałby teraz usłyszeć, nic już nie zdoła mu przeszkodzić w miłowaniu Zosi.

Ona zaś rzekła cichutko:

— Przedewszystkiem, mój drogi — musisz mi przyrzec dochowania tajemnicy, dać słowo honor... przysięgę...

— Czy aż tak dalece?

— Nie, właściwie... Wiem, że mnie kochasz, więc nie zdradzisz tej tajemnicy.

— Słucham cię więc...

Zosia przymknęła oczy i rzekła głuchobojawo:

— Nie mogę być twoją żoną, Rysiu, ponieważ nazwisko, które noszę, do mnie właściwie nie należy... ani do mojego ojca... Jestem córką człowieka,

który się ukrywał przed sprawiedliwością, mając wszelkie powody, aby jej się obawiać... Popelnił kiedyś wielkie przestępstwo, zbrodnię, której nie usprawiedliwić nie zdoła, ani poryw złości, ani żądza zemsty, ani święte oburzenie... jest to zbrodnia pospolita, ale i ohydna, straszliwa, hańbiąca, kalająca niezmaczanie, brukająca nazwisko, rodzinę... Mój ojciec zamordował człowieka w celu rabunkowym...

Ryszard nie rzekł ani słowa. Wogóle nawet nie drgnął. Opuścił tylko głowę i opuszczał coraz niżej w miarę słów Zosi. Ona zaś mówiła przez cały czas z zamkniętymi oczyma, nie mając odwagi spojrzeć na niego.

Ciągnęła dalej:

— Teraz już wiesz, Rysiu, jaka to zbrodnia. Wiesz, zresztą, nie od dziś, bo choć musiałeś być małym chłopcem, gdy była popełniona, słyszałeś coś o niej zapewne, bo twój ojciec, który był przyjacielem mojego ojca, bronił go i... umarł podczas rozprawy sądowej.

To wyprowadziło Ryszarda od razu ze stanu odrętwienia. Zerwał się gwałtownie z miejsca i nie mógł się powstrzymać od okrzyku:

— Wie to Roman Larecki... Morderca z Milanówka...!

— Tak...

— I ty jesteś córką Romana Lareckiego?

— Tak. Jestem jego córką... Rozumiesz teraz?

— O, Boże... Boże...!

— Otóż, ojciec mój, którego wszyscy uważali za zmarłego podczas próby ucieczki z więzienia... wiem o tem wszystko, pomimo, iż ojciec nie wie, że ja wiem... był skazany na dożywotnie więzienie... Uciekł do Ameryki, gdzie udało mu się szybko zrobić majątek. Chciał koniecznie wrócić do Polski,

ryzykując, że zostanie poznany i zpowrotem wrącony do więzienia.

— Więc w jakim celu wrócił?

— Nie wiem i nie mogę go o to zapytać, ponieważ jest przekonany, że nie mam pojęcia o tej zbrodni, kiedy tymczasem ja... wierzę mi... nie mogę przeżyć nawet jednego dnia, przespać jednej nocy, żeby nie przypomnieć sobie o tem morderstwie i jego straszliwych szczegółach.

— Znam tę sprawę, którą interesowałem się specjalnie, ponieważ podczas niej zmarł mój ojciec. Poznałem ją więc z akt i roczników gazet ówczesnych. Więc ty, Zosiu, jesteś ową małą dziewczynką, która wtedy zeznawała w sądzie? To dzieciątko, które wszystkich rozkliwiło do łez, wzbudziło tyle litości i podziwu dla twej odwagi i przedwczesnej, choć zbawiennej dojrzałości?...

— Tak, to ja.

— Ależ mój ojciec do końca twierdził, że twój ojciec jest niewinny. I naprawdę wierzył w to głęboko. Pan Larecki był przyjacielem mojego ojca. Ojciec mój zaś nie mógł się przyjaźnić ze złodziejem i mordercą. Musi w tej zbrodni być jakaś tajemnica, która pozostała niewyjaśniona.

— Niestety, Rysienku, choć to bardzo ładnie z twojej strony, że tak gorąco pragniesz obronić mojego ojca, ale dla mnie ta tajemnica nie istnieje... Sędziowie w swoim czasie mieli słuszość, wzywając mnie do sądu. Wiedziałam wszystko, całą prawdę. Moja matka i ja byliśmy świadkami tej zbrodni... Niestety, mój ojciec jest mordercą...

— Ależ to straszne — szepnął Ryszard.

I oto oboje milczeli teraz dłuższą chwilę w skupieniu.

Dalszy ciąg jutro.

Ziemia z Grodna i Druskienik na Kopic Marszałka Piłsudskiego

Na godzinę przed odjazdem grodzieńskiej pielgrzymki na Wawel na wzgórze Królewskie Zamku w Grodnie odbyła się niezwykle uroczystość. W obecności p. starosty Drożńskiego, prezesa Sądu Okr. K. Gedroycia oraz wprezydenta Sawickiego odbył się akt pobrania ziemi z Grodna na kopiec Marszałka Piłsudskiego pod Krakowem.

Jednocześnie z pielgrzymką grodzieńską wyruszyła delegacja z Druskienik wioząca ziemię pobraną z pod dębu zwanego Dewajtisem na Pogance obok willi, w której zamieszkiwał Marszałek podczas swych częstych pobytów w Druskienikach.

Urny, w których umieszczono ziemię zostały wykonane z gliny

wydobywanej w okolicach Grodna, okute w łańcuchy z odpowiednim napisem na srebrnych tabliczkach.

Deszcz przeszkodził procesji Bożego Ciała

W dniu wczorajszym od rana padał z krótkimi przerwami rześisty deszcz, co przeszkodziło skierowaniu procesji na miasto, w-g przygotowanego planu. Przybyła jedynie procesja z kościoła Franciszkańskiego, która w drodze spotkał deszcz.

Procesja odbyła się wewnątrz kościoła Farnego, w której wzięło udział liczne duchowieństwo, przedstawiciele władz i wojsko. Szefowie urzędów oraz przedniejsi obywatele miasta tradycyjnym zwyczajem prowadzili celebrans niesącego monstrancję.

5000 zł. przeznaczają Grodno na budowę domów ludowych im. Marszałka Piłsudskiego

Na żalobnym posiedzeniu Rady Miejskiej, odbytem w dniu 14 maja b. r. uchwalono dla

uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego przeznaczyć 5000 zł. na sypanie kopca Jego imienia.

Ze względu na to, że znaczna ilość mieszkańców weźmie osobście udział w sypaniu kopca

i złoży dątek na kopiec, powzięto reasumpcję poprzedniej uchwały i kwotę 5000 zł. przeznaczono na budowę domów ludowych im. Marszałka Piłsudskiego na terenie wojew. białostockiego.

Przed zorganizowaniem Ośrodka Zdrowia

Grodno dotychczas nie posiada Ośrodka Zdrowia, co niejednokrotnie było nam wytykane jako słaby punkt w dziedzinie dbałości o zdrowotność mieszkańców miasta.

Ośrodek Zdrowia zastępowały instytucje towarzystw społecznych. Największe zasługi na tem polu położył Polski Czerwony Krzyż, T-wo Przeciwgruźlicze oraz „Toz”.

Obecnie Zarząd Miejski postanowił przystąpić do zorganizowania miejskiego Ośrodka Zdrowia któryby zgrupował trzy przychodnie: przeciwgruźliczą,

przeciwjagliczną i przeciwweneryczną,

Lokal prawdopodobnie będzie wynajęty w gmachu Ubezpieczalni Społecznej przy ul.

Mostowej.

Projekty powyższe napotyka ją na obiekcje ze strony społeczeństwa żydowskiego, które obawia się o losy Tozu.

Zamach samobójczy służącej

W dniu wczorajszym w Skidlu usiłowała popełnić samobójstwo służąca kierownika miejscowej szkoły Marija Mickiewiczówna. Denatka wychyliła

znaczna ilość esencji octowej.

W stanie b. ciężkim Mickiewiczówna umieszczono w Szpitalu Miejskim w Grodnie.

Zakładanie podziemnej sieci telegraficznej w Grodnie

Władze pocztowe przystąpiły do ogromnego przedsięwzięcia mającego na celu założenia pod

ziemnej sieci telegraficznej.

W tych dniach rozpoczęły się właściwe roboty ziemne przed gmachem poczty przy ul. Orzeszkowej.

Prace obliczone są na przeciąg dłuższego czasu. Przy robotach narazie zatrudniono około 30 osób. Z czasem stan zatrudnienia zostanie zwiększony.

Dziwnem wydaje się informacja jednego z dzienników w Grodnie, który te roboty nazwał naprawą chodników.

„ORBIS”

Księgarnia „OGNIKO” ul. Dominikańska 18 tel. 106

Bilety kolejowe Informacje!

Kto nie ryzykuje, ten nigdy nie nie ma! Przy grze stałej szanse wygranych wyrównują wszelkie straty.

Otwórz szczęściu wrota, losom znanej kolektury O. Marejnej.

Księgarnia IBERSKIEGO

Zakupuje wszelkie używane książki i płaci największe ceny.

Twoje marzenia się spełniają, Jeśli natychmiast kupisz los Znanej kolektury O. Marejnej

Kto ponosi kosztą brukowania i ułożenia chodników

Władze miejskie ustaliły, że kosztą pierwszego zabrukowania ulic oraz ułożenia chodników ponoszą wspólnie właściciele nieruchomości oraz Zarząd Miejski.

Dla właścicieli nieruchomości przypada ciężar ułożenia chodnika oraz czwarta część jezdni. Ponieważ właściciele nierucho-

mości są z obu stron ulicy przeto dla Zarządu Miejskiego pozostaje koszt zabrukowania połowy jezdni. Chodniki mają mieć szerokość 2 metrów, część jezdni przypadająca na właścicieli nieruchomości nie może przekraczać szerokości 5 metrów. Należność będzie rozłożona na dogodne raty.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz

w Komunalnej Kasie Oszczędności

Powiatu Grodzieńskiego

Wczorajszy pożar

Wczoraj Straż Pożarna została zaalarmowana pożarem jaki wybuchł we wsi Łapienki odległej o 3 km. od Grodna. Na miejsce pożaru wyjechały 2 auta strażackie.

Sprostowanie

W numerze wczorajszym została zamieszczona notatka o rzekomej samowoli p. K. Zajczkowskiego w stosunku do Mendela Marasza.

Po sprawdzeniu okazało się, że p. K. Zajczkowski zupełnie legalnie zajął lokal przy ul. Orzeszkowej 56, gdyż jeszcze w dn. 20 maja b. r. sporządził rentalną umowę na wynajem tego lokalu i opłacił czynsz. Wobec powyższego meldunek Marasza był podstępny i w rezultacie policja stanęła w obronie praw p. Zajczkowskiego.

Potrzebna

natychmiast inteligentna osoba dla samodzielnego kierowania sklepem galanteryjnym. Wymagana kaucja i znajomość buchalterji. Informacje codziennie ulica Żeromskiego 15 miesz. 2 od godz. 3 — 4 popoł.

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

Dzieci na kolonjach letnich

Do Druskienik przybyła grupa dzieci z Białegostoku.

Dzieci spędzą w Druskienikach parę tygodni na kolonjach letnich, zorganizowanych przez Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Dźwiękowe-Kino Polonja

NA SCENIE: Występy Zrzeszenia Artystów Scen Rewjowych pod kier. E. Czernańskiego w programie № 2 p. t.

Zielona Parada

Rewjomentaż w 8 obrazach z udziałem S. Talarico, Rymkiewiczówny, E. Czernańskiego, Radwana, Jarskiego, Mieczkowskiego.

NA EKRANIE: Potężny dramat życiowy w-g głośnej powieści VICKI BAUM p. t.

Kochałamgo

z udziałem: WYNNE GIBSON i PAWŁA LUKAS'A

Początek seansów 6—8—10

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14 Wstęp od 20 gr.

D Z I S Na ogólne żądanie! **Jadwiga Smosarska** jako **Tredowata**

Dźwiękowiec Apollo

Dominikań. 26



D Z I S Wstęp od 25 gr.

Mały i Wielki Czemp znowu razem w rewelacyjnym filmie w-g najpopularniejszej powieści pirackiej Stevensona p. t.

„WYSPA SKARBÓW”

WALLACE BEERY i JACKIE COOPER wrzucyli was w „Czempie” lecz wrzuszą was jeszcze bardziej w „Wyspie Skarbów”

Nadprogram: Aktualności świata

Nocny dyżur apteki

Dziś: Apteka Centralna i Kapytnika ul. Dominikańska 7.

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2

D Z I S „LUX” Sensacyjna dźwiękowa komedia angielska p. t.

HALLO LONDYN

reżyserji W. FORDA w roli głównej JACK HULBERT Nadprogram: Najnowsze aktualności.